

Agnieszka Bąbel

Jawne paragrafy i ukryte obyczaje. O niektórych zapomnianych realiach w polskiej powieści dziewiętnastowiecznej

W jednej z powieści Jane Austen lekkomyślna bohaterka wykrzykuje radośnie: „Będziemy mieli cudowną przejażdżkę. [...] noce są teraz księżycowe i wszystko będzie cudownie.”¹ Stwierdzenie, że w Anglii okresu regencji życie towarzyskie ożywiało się w czasie pełni księżyca, może budzić u współczesnego czytelnika niepokojące skojarzenia z horrorem czy powieścią gotycką, tymczasem ma zupełnie praktyczne wytłumaczenie — otóż wiejskie domy szlachty (*gentry*) były od siebie oddzielone takimi odległościami, że bale starano się organizować w takiej porze miesiąca, by światło księżyca pozwalało na powroty późną nocą². Tłumaczka, Anna Przedpełska-Trzeciakowska, we wstępie do *Mansfield Park* daje również objaśnienie wyjątkowej pozycji towarzyskiej i niezwyklej atrakcyjności na „rynku matrymonialnym” najstarszego syna rodziny, z szacunkiem tytułowanego „panem”: „W Anglii większość majątności rodowych przechodziła z pokolenia na pokolenie prawem majoratu”³, więc pierworodny obejmował po ojcu posiadłość, a nie mający udziału w dziedziczeniu majątku młodsi synowie musieli szukać dla siebie innej drogi kariery, którą stawała się służba wojskowa czy zawód duchownego. Podobnie zdumiewa upór wielu męskich bohaterów Austen, którzy z graniczącą wręcz

¹ J. Austen, *Opactwo Northanger*, tłum. A. Przedpełska-Trzeciakowska, Warszawa 1996, s. 75.

² O uzależnieniu porządku dnia i trybu życia od naturalnego oświetlenia wspominają np. Maggie Black i Deirdre Le Faye, autorki *Książki kucharskiej Jane Austen* (tłum. S. Trzaska, Kraków 2010, s. 9–10).

³ A. Przedpełska-Trzeciakowska, *Od tłumaczki*, w: J. Austen, *Mansfield Park*, tłum. A. Przedpełska-Trzeciakowska, Warszawa 1996, s. 7.

z masochizmem szlachetnością utrzymują zaręczyny z nie darzonymi już uczuciem kobietami, wyczekując z nadzieją na zerwanie z ich strony. Zachowanie to staje się bardziej zrozumiałe, gdy wiemy o obowiązującym podówczas prawie, zezwalającym porzuconej kobiecie na wytoczenie sprawy sądowej o zerwanie obietnicy małżeństwa i żądanie sporej rekompensaty finansowej w zamian za zainwestowany czas i „zmarowaną młodość”.

W literaturze polskiej drugiej połowy XIX w. być może nie znajdziemy równie wyrazistych przykładów zapomnianych realiów obyczajowych czy prawnych, ale dostrzeżenie pewnego kontekstu ówczesnego życia, jakiego dostarcza znajomość funkcjonujących podówczas regulacji prawnych i zaleceń poradników *savoir-vivre*'u, może pozwolić na nieco odmienne interpretowanie tych tekstów.

Już sam sposób przedstawiania bohaterów, a zwłaszcza bohaterek, zawiera znaczącą informację obyczajową. Drugoplanowe postaci *Lalki* bardzo często nie mają imion, w stratygrafii społecznej identyfikuje je bowiem o wiele istotniejszy tytuł lub funkcja, przydana do nazwiska (tak rzecz ma się z księciem czy baronem Krzeszowskim⁴ — to „postaci, z którymi ów tytuł zrósł się do tego stopnia, że streszcza się w nim niemal cała osobowość człowieka”, by użyć tu określenia Józefa Bachórze⁵). Bezimienne są również bohaterki, takie jak staruszka prezesowa Zasławska lub baronowa Krzeszowska, a o ciotce Izabeli Łęckiej mówi się w bardzo charakterystyczny sposób — bliscy nazywają ją „Joanną” czy nawet „Joasią”, a osoby mniej spoufalone — „hrabiną Karolową”. „Identyfikacja kobiety była ściśle uzależniona od męzczyzny sprawującego nad nią opiekę — panny od ojca, mężatki od męża. [...] Nieodłączną częścią formuły identyfikacyjnej mężatki, zwłaszcza przedstawicielki wielkiego, silnie rozgałęzionego rodu, była forma imienia męża z sufiksem *-owa*”⁶ — pisze badaczka polszczyzny dziewiętnastowiecznych salonów, Elżbieta Umińska-Tytoń. Zauważa ona również, że często pomijano wówczas imię chrzestne kobiety, widząc w tym obyczaju dowód na znaczenie tradycji rodzinnej, wyrażającej się przez identyfikowanie jednostki przede wszystkim przez jej relację z rodem, a wobec powtarzalności tradycyjnie nadawanych w rodzinie imion — w konieczności dodawania informacji uzupełniającej w postaci nazw godności, tytułów czy urzędów: „W przypadku kobiet

⁴ Józef Bachórz w owym pomijaniu imion czy nazwisk postaci drugoplanowych czy wręcz epizodycznych widzi dowód na pozytywistyczny realizm, unikający przeładowywania pamięci czytelnika tymi informacjami, którymi nie zwykł zaprzętać on sobie głowy w życiu codziennym, i naturalną praktykę językowo-obyczajową („Po cóż gościowi w hotelu pamiętanie nazwiska garsona? Z jakiej racji miałyby się wciskać w pamięć nazwiska wszystkich hrabin i imię każdego lokaja w salonie — choćby i bardzo renomowanym? Brak imienia bywa tu wyrazem znikomej ważności postaci ze stanowiska narratorskiego «kontrolera» fabuły.” — J. Bachórz, *Kogo i jak nazywa się w „Lalce”?*, w: *idem, Spotkania z „Lalką”. Mendel studiów i szkiców o powieści Prusa*, Gdańsk 2010, s. 231).

⁵ *Ibidem*, s. 232.

⁶ E. Umińska-Tytoń, *Polszczyzna dziewiętnastowiecznych salonów*, Łódź 2011, s. 154–155.

przynależność do rodu była dominującym aspektem ich identyfikacji⁷. Znaczeniu praktycznemu towarzyszyło znaczenie prestiżowe, czyli podkreślanie przynależności do określonej sfery i zachowywanie hierarchii społecznej, wyrażającej się już w sposobie mówienia do (a także o) „swoich” i „obcych”. Skoro utartym zwyczajem pracodawcy zwracają się do służby wyłącznie przy użyciu jej imion chrzestnych, bez żadnych grzecznościowych dodatków w rodzaju „pan”, „pani” czy „panna”, pominięcie tego zwrotu sugeruje od razu pozycję społeczną danej postaci. Jeśli więc w notatkach starego subiekta znajdujemy enigmatyczną informację, że Mraczewski „Był na *Hugonotach* w ósmym rzędzie krzesel z niejaką Matyldą...???”⁸, „to można przypuszczać, że owa Matylda jest pokojówką” — konstatuje Józef Bachórz⁹. Owo znaczące pominięcie grzecznościowego określenia (a zasada kurtuazyjnego traktowania dam na poziomie języka jest w *Lalce* przez narratora przestrzegana niemal bezwyjątkowo!¹⁰) stawia od razu w odpowiednim świetle czarującego młodzieńca, który chępli się podbojami sercowymi czynionymi wśród utytułowanych klientek sklepu, a jest nie tyle niedyskretnym amantem, co po prostu błagierem. Sposób zwracania się do rozmówcy również przekazuje ciekawe, a niedostrzegane dziś informacje na temat samej postaci oraz zwyczajów jej środowiska. Oczywiście jest, że kupiec Suzin mówiąc do Wokulskiego „Stanisławie Piotrowiczu”, stosuje rosyjską normę grzecznościową, zakładającą używanie imienia i *otczestwa* (imienia odojcowskiego) jako wyraz szacunku dla rozmówcy. Mniej oczywisty może być natomiast wpływ innych języków na sposób mówienia bohaterów. Przywoływany już Józef Bachórz w tekście poświęconym nazywaniu postaci i zwrotom adresatywnym w *Lalce* zwraca się do bohaterów *per* „panie Wokulski” czy „panie Rzecki” postrzega jako ślad wpływu obcych zwyczajów językowych — niemieckich w przypadku mieszczaństwa, francuszczyzny dla arystokracji¹¹. O ile w tych językach zwrot typu „panie” plus nazwisko należą do normy, o tyle w polszczyźnie raczej się ich unika. Doktor Szuman i Wokulski, którzy niejednokrotnie zwracają się do siebie przy użyciu samych nazwisk („Szuman, strzeż się!”, „Szuman, zdaje mi się, że masz gorączkę...” czy „Wokulski, jestem pewny, że masz bielmo, i to nie na oczach, ale na mózgu...”) według tego samego badacza posługiwaliby się czymś, co można nazwać „burszowską normą kon-

⁷ *Ibidem*, s. 161.

⁸ B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1982, t. 1, s. 15.

⁹ J. Bachórz, *Kogo i jak nazywa się w „Lalce”?*, w: *idem*, *Spotkania z „Lalką”*, *op. cit.*, s. 247.

¹⁰ „Obowiązują tu względy grzeczności — chciałoby się powiedzieć — rycerskiej. Na palcach jednej ręki można wyliczyć opuszczenia tytułów «pani» lub «panna» przy nazwiskach kobiet ze «sfer towarzyskich» (naturalnie: nie zapomina się o tytułach arystokratycznych, jeśli przy danej postaci wchodzi one w grę) i z ich mieszczańskiego pobliża. Izabela Łęcka w narracji trzecioosobowej jest «panną Izabelą» ponad 650 razy, niespełna 10 razy «panną Łęcką» i tylko 3 razy «Izabelą» [...]” (J. Bachórz, *Nieco o tytułowaniu postaci i o zwrotach adresatywnych w „Lalce”*, w: *idem*, *Spotkania z „Lalką”*, *op. cit.*, s. 277).

¹¹ *Ibidem*, s. 270.

wersacyjną” — manierą mającą swe korzenie we wspólnej studenckiej przeszłości bohaterów¹².

Podobnie interesująca wydaje się kwestia nawiązywania znajomości, a konkretnie przedstawiania się — tu najbardziej wyrazisty przykład literacki stanowi nieszczęśliwa miłość Marcina Borowicza do panny Stogowskiej („Biruty”), do której bohater nie śmie podejść, ponieważ zna ją tylko z widzenia i nie został jej formalnie przedstawiony (co jest zachowaniem kompletnie niezrozumiałym dla dzisiejszych gimnazjalistów). Żeromski co prawda pisze wyraźnie: „Borowicz zakochał się w pannie Annie przy końcu zimy. [...] «Biruta» nie była nigdzie, u żadnej z koleżanek, gdyż wszystkie czas wolny pochłaniała jej praca domowa i korepetycje z siostrami. Toteż Borowicz nie mógł się z nią zapoznać, chociaż dokładał w tym celu starań forsownych niemało. Czasami widywał ją na ulicy, gdy szła ku domowi albo do gimnazjum [...]”¹³. Wątpliwe jednak, czy współczesny młody czytelnik rozumie, dlaczego spotkania w parku (w miejscu publicznym!) są tylko niezwykle emocjonującą obie strony „rozmową spojrzeń”¹⁴, a Borowicz decyduje się na zapytanie stróżki w kamienicy, gdzie mieszkali Stogowscy, dopiero wówczas, gdy widzi opustoszały lokal remontowany po wyjeździe rodziny „ruskiego doktora”¹⁵. Jak stwierdza Elżbieta Umińska–Tytoń, w dziewiętnastowiecznych kodeksach obyczajowych wiele miejsca poświęca się zasadom zapoznawania ludzi ze sobą — prezentacji winien dokonywać wspólny znajomy, a choć od tej reguły mogły się zdarzać wyjątki, to „nigdy nie dotyczyły kobiet. Mężczyźni nie wypadało się samemu przedstawić nieznannej kobiecie”¹⁶. Mało tego, autorka przytacza przykład jeszcze bardziej bulwersujący, zaczerpnięty z materiału wspomnieniowego z początku wieku dziewiętnastego. Mający już dobrze po pięćdziesiątce Antoni Czosnowski, przyrodni brat matki męża Henriety z Działyńskich Błędowska, spacerował we Lwowie pod jej oknami kilka razy dziennie, zwracając na siebie uwagę mieszkańców domu. „Rad był mnie poznać, jako [i — A. B.] swoją wnuczkę, lecz nikogo nie znał, co i mnie był znajomy, aby mógł go prezentować.” — pisze Błędowska. Zdecydował się zapukać do jej drzwi dopiero wówczas, gdy mała córeczka pamiętnikarki pokazała mu język — „po takiej demonstracji poufałej, lubo nieprzyjaznej, odważył się wejść, aby i panienkę małą przestrzec, że tak się nie powinno postępować, kto dobrze wychowany. Po przeproszeniu i wytłumaczeniu dobra się znajomość między nami zawiązała i co dzień u nas bywał.”¹⁷ Historia ta pokazuje dobitnie, że nawet bliskie pokrewieństwo nie zezwalało na przełamanie konwenansu.

¹² *Ibidem*, s. 271–272.

¹³ S. Żeromski, *Szyfowe prace*, Warszawa 1984, s. 232–233.

¹⁴ *Ibidem*, s. 238.

¹⁵ *Ibidem*, s. 243–244.

¹⁶ E. Umińska–Tytoń, *op. cit.*, s. 171.

¹⁷ H. z Działyńskich Błędowska, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, oprac. i wstęp K. Kostenicz i Z. Makowiecka, Warszawa 1960, s. 434.

Podkreślane wielokrotnie przez poradniki dobrego zachowania reguły, które znajdują swoje odbicie na kartach powieści, rzeczywiście w znaczący sposób wpływały na wybory życiowe, np. ograniczając dość drastycznie krąg znajomych, a co za tym idzie — potencjalnych kandydatów do małżeństwa. Działo się tak zwłaszcza w przypadku dziewcząt, poddawanych surowej kontroli ze strony rodziców. Spotkania rodzinne, wizyty towarzyskie, wyjazdy do kurortów, a nawet praktyki religijne czy akceptowana przecież społecznie działalność charytatywna w rodzaju kwestowania stanowiły szansę na poznanie przyszłego partnera, ale wszelkie kontakty młodzieży różnej płci odbywały się zawsze w obecności i pod nadzorem osób trzecich¹⁸. Swoisty kamień milowy stanowiło dopuszczenie młodzieńca do kręgu domowników, zaproszenie do odwiedzin i zgoda na nawiązanie bliższych stosunków wyrażona formalnie przez rewizytę męskiego krewnego panienki. Zasadę tę traktowano tak poważnie, że, jeśli młody człowiek zabiegał o wprowadzenie do jakiegoś domu, było dla wszystkich oczywiste, iż będzie się starać o rękę panny, która mu się spodobała, gdy spotkał ją przy jakiejś okazji towarzyskiej¹⁹.

Owa kontrola nad młodymi ludźmi, a zwłaszcza dziewczętami, rozciągała się również na sferę języka, zarówno odnośnie formy, jak i treści prowadzonych rozmów. Poradniki głosiły wręcz: „Opowiadając o drastycznych wypadkach, powinna każda kobieta pomijać niektóre szczegóły. Lepiej zaś, gdy nie opowiada nigdy o czynach gorszych — szczególnie wobec mężczyzn, bo s a m a j u ż z n a j o m o ś ć w y s t ę p k u j ą k a l a [wyróżn. — A. B.]”²⁰. Cytowana już Elżbieta Umińska-Tytoń pisze wprost o zjawisku tabu językowego, wyrażającego się w doborze słownictwa, aluzjach, eufemizmach i pomijaniu pewnych tematów²¹ — przede wszystkim erotyki, ale również chorób, macierzyństwa i pieniędzy. Zwłaszcza kobiety unikały konkretyzowania swych dolegliwości (mawiano oględnie, że dama jest „słaba”, „chora”, „cierpiąca”), jednak precyzyjnego nazywania chorób wenerycznych, a zwłaszcza syfilisu, nie znajdziemy nie tylko na kartach powieści, ale nawet wspomnień, które wyszły spod pióra osób skądinąd nie unikających drażliwych tematów. I tak o naturze dolegliwości mieszkańców Powiśla, obserwowanych przez Wokulskiego, świadczą charakterystyczne dla kili symptomy — wysypka skórna oraz zapadnięcie się chrząstki nosowej („kochająca się

¹⁸ D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, w: *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*. Praca zbiorowa pod red. A. Chwalby, Warszawa 2004, s. 247.

¹⁹ M. Rościszewski, *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych. Umiejętność dystygowanego zachowania się w salonie, w resursie, w sklepie, na ulicy i t.p. Zwyczaje i obyczaje życia towarzyskiego w różnych jego przejawach. Podręcznik praktyczny dla pań i panów opracowany według najświeższych źródeł obcych i osobistych spostrzeżeń autora na gruncie swojskim*, Warszawa-Lwów 1905, s. 126.

²⁰ Baronowa Staffe, *Zwyczaje towarzyskie*, z jęz. franc. przeł. M. N. B., Lwów 1898, s. 95.

²¹ E. Umińska-Tytoń, *op. cit.*, s. 57.

para, złożona z trędowatej kobiety i suchotniczego mężczyzny, który nie miał nosa²²), nigdzie natomiast nie pada sama nazwa medyczna, zaś Ferdynand Hoësick, chętnie wspominający swobodne życie w czasach studenckich, w taki sposób pisze o Stanisławie Wyspiańskim: „Był on już wtedy bardzo mizerny, w pierwszej fazie swej strasznej choroby. Mówiło się, że to są początki suchot. Okazało się, że było to co innego [wyróżn. — A. B.], o czym jednak nikt nie wiedział wówczas [...]”²³.

Szczególnie bogaty wachlarz zwrotów synonimicznych pojawia się na określenie ciąży, nazywanej „stanem błogosławionym”, „przy nadziei”, „zostaniem matką” czy po prostu „tym stanem”. Bezceremonialne wspomnienie przez Połanieckiego o przyszłych dzieciach w kontekście listu profesora Waskowskiego, który użala się nad przeciążaniem malców nauką, oburza Marynię Pławicką: „Pan nie powinien tak do mnie mówić!”²⁴. Kiedy bohaterka dąży do pojednania z narzeczonym, czerwieniąc się „po uszy” i spuszczać oczy dodaje ze znaczącym zawieszeniem głosu: „Bo jednak profesor Waskowski ma słuszość w tym, co pisze o... nauce”²⁵, ale nie może się przemóc, by wypowiedzieć zakazane słowa. Tytułowa młoda mężatka z powieści Zapolskiej wstydi się kupić w księgarni książkę z poradami dla przyszłych matek i zastanawia się nad rozwiązaniem problemu: „Chyba poślę posłańca, ale zakazę mu, aby do kartki, którą mu napiszę, nie zaglądał pod żadnym pozorem!”²⁶. W innych sytuacjach bohaterki radzą sobie używając systemu aluzji i omówień, który pozwala niekiedy kamuflować dość drastyczne treści, jak choćby zalecenie „zapomnienia się”, jakie eufemistycznie daje Izabeli Łęckiej jej ciotka. Hrabina Karolowa namawia starzejącą się pannę do nawiązania w czasie letniego pobytu na wsi romansu ze znanym uwodzicielem, który zapewne będzie się nudzić w pozbawionej rozrywek, sielskiej atmosferze: „w takich warunkach łatwiej będzie przywiązać go, a nawet... zobowiązać”. Starsza dama zawczasu trzeźwo przewiduje wzajemne zdrady małżeńskie w planowanym związku: „a gdyby [Kazio — A. B.] się sprzykrzył, to... już będzie mężem i na wiele rzeczy musi być pobłażliwym, tak jak i ty dla niego.”²⁷ Rumieniąca się i spuszczać głowę w czasie tej wymiany zdań panna Łęcka już jako narzeczona Wokulskiego czyni plany dotyczące pozbycia się kompromitującego sklepu oraz spółki handlowej i odpowiada pani Wąsowskiej, która zdumiewa się, czy Izabela mówi o tym z przyszłym mężem „tak wprost”: „Ponieważ nam [kobietom — A. B.] nie wolno pytać się o wiele rzeczy, więc musimy tak prowadzić rozmowę, ażeby nam wszystko powiedziano.”²⁸

²² B. Prus, *Lalka*, op. cit., t. 1, s. 89.

²³ F. Hoësick, *Powieść mojego życia (Dom rodzicielski). Pamiętniki*, Wrocław 1959, t. 2, s. 359.

²⁴ H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, Warszawa 1986, s. 252.

²⁵ *Ibidem*, s. 255.

²⁶ G. Zapolska, *Z pamiętników młodej mężatki*, Kraków 2002, s. 80.

²⁷ B. Prus, *Lalka*, op. cit., t. 1, s. 330.

²⁸ *Ibidem*, t. 2, s. 209.

Kwestie finansowe w rozmowach bohaterów literackich często stanowią temat tabu, zwłaszcza gdy są to rozmowy mężczyzn i kobiet. Marynia Pławicka, która (lepiej czy gorzej) sama gospodaruje w Krzemieniu, starannie podtrzymuje fikcję „decyzyjności” ojca-kabotyna, zaś po ślubie potulnie godzi się na postawę Połanieckiego, który nie porusza z żoną spraw finansowych, chroniąc domowe ognisko przed podobnie trywialnymi problemami. Inny bohater Sienkiewicza, wrażliwiec Leon Płoszowski, mówi wręcz: „czułem, jakim jest poniżeniem dla mnie i dla Anielki wprowadzanie podobnego pierwiastku w nasze stosunki i sprawiało mi to... niesłychane obrzydzenie moralne”²⁹. Helena Świeżawska z *Fin-de-siècle’istki* podpisuje podsuwane przez męża papiery — hipotekę na kamienicę — bez czytania, a przy tym dręczy ją poczucie, że jest ograbiana i w pewien sposób „skalana”, zajmując się finansami — „kuchnią” pieniężną, „z której, zwłaszcza dla niej, nie było pociechy”³⁰, ponieważ wszelkie decyzje podejmuje mąż, wydzielając jej pieniądze na potrzeby domowe i przy tym swobodnie obracając jej posagiem. Świeżawski skrupulatnie odlicza od kapitału posagowego kwoty wydawane na utrzymanie domu, a zarazem zarobione na operacjach finansowych pieniądze uznaje za własne: „Co zarobię, to do mnie należy. — Ależ zarabiać byś pan nie mógł bez mego kapitału...” protestuje nieśmiało żona, na co małżonek ripostuje: „Nie trzeba było mi go w ręce dawać... *voilà!*”³¹.

Ukazane w powieści przykłady działania ówczesnych norm obyczajowych splatają się z obowiązującymi wówczas przepisami prawnymi, które regulowały relacje w dziedzinie prawa rodzinnego i spadkowego. Na terenie Kongresówki obowiązywał kodeks cywilny Królestwa Polskiego z 1825 r. i prawo małżeńskie z 1836 r., którego ustawodawstwo w znacznej mierze wykorzystywało rozwiązania prawne słynnego *Kodeksu Napoleona* (wprowadzone w Księstwie Warszawskim w 1807 r., którego ślady funkcjonowały jeszcze w prawodawstwie II Rzeczypospolitej³²). Kodeks ów ograniczał prawa majątkowe, cywilne i osobiste kobiet, oddając je pod kuratelę męskiego opiekuna, by wspomnieć choćby o zapisach dotyczących wzajemnych praw i powinności małżonków: zakazie stawania w sądzie przez żonę bez upoważnienia męża (dział VI, § 215) oraz zakazie dysponowania majątkiem (§ 217): „Żona chociażby nawet nie była w wspólności co do majątku, albo swój oddzielny miała, nie może nic darować, alienować, obciążyć hipoteką, nabywać pod tytułem darmym (*gratuit*), albo obowiązującym, bez wpływu do aktu męża, albo jego zezwolenia na piśmie.”³³ Mąż i ojciec jako głowa

²⁹ Kwestię tę omawia Maria Ossowska w książce *Moralność mieszczańska* (Łódź 1956, s. 42).

³⁰ G. Zapolska, *Fin-de-siècle’istka*, Kraków 1957, s. 49, 79.

³¹ *Ibidem*, s. 120.

³² R. Renz, *Kobiety a planowanie rodziny w latach międzywojennych (w świetle źródeł kościelnych z Kielecczynny)*, w: *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX. Zbiór studiów* pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, t. V, Warszawa 1997, s. 115–116.

³³ *Kodeks Napoleona*, Warszawa 2009 (książka powstała na podstawie pierwszych wydań *Kodeksu Napoleona*, pochodzących ze zbiorów L. i S. Białasów).

rodziny musiał zaakceptować każdą decyzję finansową, wydając np. zgodę na podjęcie przez żonę pracy zarobkowej czy studiów, a nawet nauki na kursach zawodowych. Jadwiga Hegłowa, jedna z bohaterek *Fin-de-siècle'istki*, która postanawia rozstać się z mężem, pozostawia mu swój posąg, a wypłacone sobie dwieście rubli traktuje jako znak dobrej woli z jego strony, uważając szlachetnie, że nie ma prawa do alimentów, które upokarzają kobietę i czynią z niej towar opłacany „nawet po wybrakowaniu”, a z małżeństwa zalegalizowaną prostytutkę („Bo za taką pannę, dobrze wychowaną i biało ubraną, zapłacić trzeba naprzód tyle i tyle; często robić zapis na przeżycie, określić stan swego majątku. Później, w razie separacji, mąż jest zmuszony płacić żonie... pensję, jako wynagrodzenie za owe lata wspólnie przeżyte. [...] Ja nie pytam się, z czego on żyje! Ja nie mam obowiązku wypłacania mu pensji?”³⁴). Do rozpaczki natomiast doprowadza ją odmowa męża — chwiejnego, kapryśnego i niemal zidiociałego — udzielenia jej zgody na podjęcie nauki akuszerii i późniejszej pracy w zawodzie. Samą konieczność prośby bohaterka uważa za sytuację poniżającą i osobliwą („Prosić pana Hegła o pozwolenie zarabiania na chleb!... Jakie to dziwne i smutne!...”³⁵), zaś odmowę kwituje wybuchem rozpaczki: „Małoletnia, wiecznie małoletnia! [...] Wiecznie niewolnica, ja duch, ja praca, ja życie, niewolnica rozkładającego się już cielska, lenistwa, zaniku siły moralnej i fizycznej!”³⁶.

Układy finansowe między rodzicami a dziećmi również zakładały daleko posunięte ograniczenie praw tych ostatnich. Pewną analogię do sytuacji prawnej pełnoletnich spadkobierców żyjącego posiadacza majątku w XIX wieku można dostrzec u źródeł prawa europejskiego — w starożytnym Rzymie. Badacze obyczajowości cesarstwa rzymskiego widzą w absolutnej władzy *pater familias* przyczynę drażącego warstwę patrycjatu lęku przed ojcobójstwem (*parricidium*)³⁷. Nie posuwając się do tak drastycznych stwierdzeń, wiele konfliktów międzypokoleniowych omawianej tu epoki można wytłumaczyć przemożnym pragnieniem emancypacji dzieci. Mogła być to również przyczyna wielu pochopnych decyzji zawierania małżeństw, gdyż np. w sferach war-

³⁴ G. Zapolska, *Fin-de-siècle'istka*, op. cit., s. 88.

³⁵ *Ibidem*, s. 188.

³⁶ *Ibidem*, s. 191.

³⁷ Paul Veyne twierdzi: „Osobliwością prawa rzymskiego, która dziwiła Greków, było to, że dojrzały czy nie, żonaty czy nie, syn podlegał władzy ojca i dopiero po śmierci tegoż stawał się z kolei pełnoprawnym obywatelem, «ojcem rodziny». Ba, ojciec był jego naturalnym sędzią, który mógł go skazać na śmierć prywatnym wyrokiem. Ponadto uprawnienia testatora były niemal nieograniczone i ojciec mógł wydziedziczyć swoje dzieci. Z drugiej strony osiemnastoletni młodzieniec, ale sierota, mógł wyznaczyć na dziedziczkę swoją przyjaciółkę, natomiast mężczyzna w dojrzałym wieku nie mógł samowolnie wykonać żadnej czynności prawnej, jeśli jego ojciec jeszcze żył: «Gdy chodzi o syna zamożnych rodziców — pisze pewien prawnik — godności publiczne są bez znaczenia. Choćby był konsulem, nie będzie miał prawa pożyczać pieniędzy». Taka była teoria. A praktyka? Moralnie przedstawiała się jeszcze gorzej.” (P. Veyne, *Cesarstwo Rzymskie*, tłum. K. Arustowicz, w: *Historia życia prywatnego, t. I: Od Cesarstwa rzymskiego do roku tysięcznego*, pod red. P. Veyne'a, Wrocław 1998, s. 38).

szawskich *bourgeois* pod koniec wieku syn zyskiwał praktyczną samodzielność finansową i życiową zasadniczo nie po ukończeniu określonego wieku (według prawa — 21 lat), lecz po ożenku i założeniu własnej rodziny³⁸. Uzależnienie finansowe dorastających czy już dorosłych dzieci znajdowało odbicie również w innych relacjach z opiekunami i rodzicami. Niezmiernie charakterystyczny pod tym względem jest stosunek między Hoesickiem ojcem a synem, który ilustruje pokorna listowna prośba juniora, wystosowana podczas studiów w Rydze, o zgodę na pójście do domu publicznego, „co uleczyć go miało z młodzieńczych przypadłości”³⁹. Jak widać, do ojca tradycyjnej mieszczańskiej rodziny nierzadko należała decyzja o inicjacji seksualnej syna, nawet w wypadku, gdy ten przebywał w innym mieście.

Zawarcie związku małżeńskiego (wyłącznie w formie religijnej) było dozwolone dla kobiet po ukończeniu szesnastego roku życia, dla mężczyzn zaś — osiemnastego. Ożenek czy wyjście za mąż (przy porozumieniu stron i lojalności wobec poczynionych wcześniej ustaleń) mogły być sposobem na zdobycie prawa dysponowania własnym majątkiem, jak czyni bohaterka późnej i utrzymanej z zgoła baśniowej konwencji powieści Marii Rodziewiczówny *Farsa panny Heni* (1914). Siedemnastoletnia postrzelona Henryka Dobrzyńska usiłuje wydostać się spod uciążliwej kurateli stryja—dziwaka i wyjechać na naukę śpiewu do Paryża, a żeby móc to zrobić, postanawia wydać się za mąż za kandydata „z ogłoszenia”, zaś fikcyjnego małżonka wynagrodzić odpowiednią kwotą. To „papierowe małżeństwo” ma jej dać dostęp do sumy posagowej i swobodę podróżowania z podpisanym przez męża paszportem. Zadziwia tu co prawda obojętność krewnych i opiekunów na los sieroty, ich gotowość do zaakceptowania kandydata i groteskowe reakcje (dowiedziawszy się o ofercie młodego dziennikarza stryjaszek panny wykrzykuje: „Dobrodzieju, łaskawco! Oby ci Bóg dał niebo za ten postępek miłosierny. [...] Czulem, że ta dziewczyna do grobu mię wpędzi swymi szaleństwami”⁴⁰), ale równie rad z pozbycia się trzpiotowatej krewnej wuj—redaktor doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że mąż ma prawo dysponować majątkiem i decydować o miejscu pobytu czy nauce żony („Czyś się zastanowiła choć przez sekundę nad swym postępkim? Cóż by było, żeby ten oto chłopak był łotr, infamis, jaki froter, lokaj czy złodziej?”⁴¹). Tekstowi Rodziewiczówny można zarzucić nieprawdopodobieństwo fabuły czy uproszczenie rysunku psychologicznego postaci, jednak na pewno nie nieznamość obowiązujących przepisów prawnych i norm obyczajowych.

W prawie spadkowym przy działach majątkowych oczywiste było uprzywilejowanie synów — to bracia dziedziczyli ziemię, zaś siostry najchętniej splanano gotówką,

³⁸ M. Siennicka, *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj. Druga połowa XIX i początek XX wieku*, Warszawa 1998, s. 80.

³⁹ *Ibidem*, s. 75.

⁴⁰ M. Rodziewiczówna, *Farsa panny Heni*, Warszawa 1991, s. 21.

⁴¹ *Ibidem*, s. 18.

która miała stanowić ich posąg. Wedle prawa należność spadkowa córki to czternasta część gruntu i siódma część ruchomości; do tej zasady odwołuje się Zofia Janicka, bohaterka powieści Rodziewiczówny *Czahary*: „Jestem podlejszego gatunku spadkobiercą, dostaję czternastą część. Dajcie mi ją, a zaraz, co chcecie, podpiszę.”⁴² Ale nawet z otrzymaniem tak ograniczonego spadku bywały problemy.

To mąż nadawał rodzinie nazwisko: mężatka musiała zrezygnować z panińskiego, zaś separata czy rozwódka — pozostać przy mężowskim nawet po rozstaniu. Tym bardziej absurdalnie brzmią żądania Wacława Janickiego, oburzonego na siostrę, która po latach odnalazła i przygarnęła jego żonę, porzuconą przezeń po odkryciu jej kompromitującej przeszłości: „Zapowiadam ci jedno, że nie pozwalam, by używała mego nazwiska.” Zofia Janicka odpowiada na to ostro: „Ja jej go nie dałam. Rozwiedź się, daj jej alimenty, wolność, wtedy możesz zabraniać. Ale ożenić się, rzucić kobietę na poniewierkę, potępić w szale i czuć się jeszcze bohaterem lub ofiarą, to trzeba być albo złym, albo niespełna rozumu.”⁴³ A na pewno — dodajmy — trzeba być niezbyt zorientowanym w obowiązującym prawodawstwie.

Zgodnie z tradycją *Kodeksu Napoleona*, przynależność państwowa męża decydowała o obywatelstwie żony. To on również zezwalał jej na podróż, podpisując jej paszport, stanowiący dokument tożsamości. Być może dlatego właśnie „co to był za kłopot z tymi paszportami” dla dwóch samotnych kobiet w *Lalce* — wdowy Misiewiczowej i jej córki, opuszczonej przez męża Heleny Stawskiej, o której własna matka mówi, że jest to „nie panna, nie mężatka [...] nie wdowa, nie rozwódka, słowem — nie wiadomo co i nie wiadomo za co...”⁴⁴ Paszport stanowi jeden z powodów zawarcia małżeństwa dla panny Heni i główne zmartwienie uciekającej z dzieckiem od męża Toli Stankarowej z *Nieoswojonych ptaków*, „emancypacyjnej” powieści Rodziewiczówny, która nie mając żadnego „urzędowego papieru” nie może podjąć pracy w sklepie ani w fabryce, zameldować się w zajeździe ani wynająć gdziekolwiek oficjalnie pokoju („noclegu każdy stróż odmówi”⁴⁵). Wystawienie paszportu ułatwia Jadwidze Hegłowej uzyskanie separacji — *nota bene*, separacji z jej winy, gdyż wyjeżdżając za granicę opuszcza małżonka i nawet rodzice nie mogą jej wówczas zmusić do powrotu⁴⁶. Prawo precyzowało w tym przypadku powinności małżonków dość dokładnie: „Mąż winien obronę dla żony, a żona posłuszeństwo dla męża” (*Kodeks Napoleona, O małżeństwie*,

⁴² M. Rodziewiczówna, *Czahary*, Kraków 1957, s. 15.

⁴³ *Ibidem*, s. 175.

⁴⁴ B. Prus, *Lalka*, *op. cit.*, t. 2, s. 389. W podobny sposób myśli o przyjaciółce Helena Świeżawska: „Hegłowa rozstała się z mężem, straciła sytuację, nie jest już panią Hegłową, lecz czymś połowicznym, niewyraźnym, nie mającym na świecie żadnego określonego stanowiska.” (G. Zapolska, *Fin-de-siècle'istka*, *op. cit.*, s. 62).

⁴⁵ M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, Rzeszów 1991, s. 112.

⁴⁶ G. Zapolska, *Fin-de-siècle'istka*, *op. cit.*, s. 61.

dział VI. *O wzajemnych prawach i powinnościach małżonków*, § 213), a przede wszystkim: „Żona powinna z mężem mieszkać, i iść za nim wszędzie, gdzie mu mieszkanie przemieścić wypada [...]” (§ 214). Dlatego też odmowa bohaterki *Nieoswojonych ptaków*, która nie chciała towarzyszyć mężowi–artyście jako modelka w nagłym i dość lekkomyślnym wyjeździe do Paryża sprawia, że wedle prawa i opinii społecznej wina jest po jej stronie — bowiem *de iure* to ona porzuciła męża, który zostawił ją w Warszawie w nieopłaconej stacji.

Z kolei nierówność w traktowaniu winnych zdrady małżeńskiej, głęboko zakorzeniona w obyczajowości XIX wieku, ma swoje usankcjonowanie prawne w następujących zapisach, dotyczących przyczyn rozwodu: o ile „Mąż żądać może rozwodu, z przyczyny cudzołóstwa żony swojej” (*Kodeks Napoleona, O rozwodzie*, dział I. *O przyczynach rozwodu*, § 229), o tyle „Żona może żądać rozwodu, z przyczyny cudzołóstwa męża swego, gdy mąż trzymać będzie nałożnicę w domu wspólnym.” (§ 230). Literacką ilustracją tej nierówności może być oburzenie wielu bohaterek Zapolskiej na romanse męża ze służącą⁴⁷ lub szwaczką, opisywaną jako brzydki kaktus wstawiony nagle do domu, który „co dzień rośnie, choć na pozór mało miejsca zabiera”⁴⁸. Podobnie niechętnie wspomniany jest przez obcesową Martę w *Nad Niemnem* stary Orzelski romansujący z „tą Francuzką”⁴⁹ — zapewne guwernantką, a zatem osobą przebywającą „pod wspólnym dachem”. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy przyjmiemy dziewiętnastowieczny punkt widzenia z jego wewnętrzną, konsekwentną logiką, w myśl której prawo nie chroni jednostki, jej poczucia godności czy uczuć, lecz wyłącznie spistość rodziny. Mężczyzna, działający „poza domem”, w obszarze świata zewnętrznego, może czynić, co chce, póki nie wprowadza zamętu w krąg rodzinny. Kobieta, której zakres działalności do owego kręgu rodziny z zasady się ogranicza, nie może odseparować od siebie — jak robi to jej mąż — rozmaitych aspektów i przestrzeni swojego życia. W jednym z poradników *savoir-vivre*'u autorstwa Mieczysława Rościszewskiego (Bolesława Londyńskiego) autor wręcz zaleca w zebranych na końcu „Uzupełnieniach” udawanie, że nie widzi się na ulicy znajomego, spotkanego w towarzystwie nieznannej damy podejrzanego autoramentu⁵⁰. Charakterystyczne, że porada ta odnosi się wyłącznie do mężczyzn — w świecie ludzi „dobrze wychowanych” jest po prostu nie do pomyślenia, by kobieta znalazła się na ulicy w analogicznej sytuacji.

Jednym z najczęściej przywoływanych przez badaczy bulwersujących zapisów *Kodeksu Napoleona*, który również służył temu samemu celowi, czyli ochronie legalnego

⁴⁷ G. Zapolska, *Córka Tusi*, Poznań 1996, s. 42.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 74.

⁴⁹ E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 1984, t. 1, s. 10.

⁵⁰ „Spostrzegłszy kawalera, który u nas bywa, w towarzystwie osoby lekkich obyczajów, udajemy, iż go nie widzimy, i nigdy niczem nie dajemy poznać, żeśmy go w takim towarzystwie spotkali.” (M. Rościszewski, *Dobry ton...*, *op. cit.*, s. 177–178).

domowego ogniska, jest słynny § 305 — prawny zakaz „dochodzenia ojcostwa”, który próbowano złagodzić nowelizacjami z 1913 r., ale (w przeciwieństwie do prawa obowiązującego w zaborach — pruskim i austriackim) nie nałożono na ojca obowiązku alimentacyjnego. Ślady tego przepisu przetrwały jeszcze w prawodawstwie II Rzeczypospolitej na terenie ziem byłego zaboru rosyjskiego⁵¹. Uwiedzione czy żyjące w niezalegalizowanych związkach bohaterki literackie, takie jak Zofia Raszkówna, tytułowa *Szalona* z powieści Kraszewskiego, czy przywoływana już separatka Heglowa, nie dochodzą ojcostwa swoich dzieci — być może dlatego, że jest to karalne prawnie, może mają zaufanie do poczucia obowiązku swoich partnerów, może być to jednak ich świadoma decyzja. Oficjalne uznanie nieślubnego dziecka przez biologicznego ojca daje zarazem temu ostatniemu nad potomkiem absolutną władzę prawną, podobnie jak ojcu rodziny. (Regina Renz w pracy poświęconej rodzinie w latach międzywojennych stwierdza na temat przepisów, obowiązujących jeszcze w XX wieku: „Mężatce można było powierzyć opiekę nad dzieckiem tylko za przyzwoleniem męża, natomiast ojciec mógł wbrew woli matki oddać dziecko pod cudzą opiekę a nawet «na własność» w celu adopcji. Protest matki nie miał żadnego znaczenia prawnego”⁵²). „Szalona” Zonia zachowuje się zresztą w sposób przekraczający wyznaczone w XIX wieku granice, zakreślone dla płci pięknej — nie tylko ze względu na ubiór, fryzurę, styl życia czy wybory dotyczące związków uczuciowych, ale również na przebieg romansu z Ewarystem Dorohubem. To Zonia przyjmuje tu rolę „męską” — ona uwodzi krewniaka i ona arbitralnie podejmuje decyzję o tym, co będzie lepsze dla ukochanego, nie konsultując się z nim jak z równorzędnym partnerem i uznając, że emocje nie pozwolą mu na racjonalną ocenę argumentów „za i przeciw”. Ewaryst natomiast opisywany jest przez narratora przy użyciu określeń, używanych zazwyczaj przy opisywaniu kobiet, takich jak: „bierność”, „rozpacz”, „smutek”, a zwłaszcza „rezygnacja”, z jaką traktuje huśtawki nastrojów ukochanej⁵³. Warto w tym kontekście przypomnieć prowadzoną pół żartem, pół serio rozmowę w *Rodzinie Połanieckich*, gdzie pani Bigielowa uznaje rezygnację za „coś, co dla was jest słowem bez znaczenia, a dla nas często podstawą życia”. Połaniecki replikuje na to kpiąco, że dla wielu kobiet owa kwintesencja powinności płci i „talizman szczęścia małżeńskiego” stanowi po prostu twarzową kreację: „Kapelusz z rezygnacji, woalka z lekkiej melancholii — alboż to brzydkie?”. Obie strony tej salonowej konwersacji godzi stanowisko, że owa poza rezygnacji, właściwa kobietom, nie tylko dodaje im wdzięku, ale jeszcze stanowi strój, „w którym łatwiej dostać się do nieba niż w innym.”⁵⁴ „Szczytnym powołaniem kobiety jest

⁵¹ R. Renz, *op. cit.*, s. 115–116.

⁵² *Ibidem*, s. 115.

⁵³ J. I. Kraszewski, *Szalona*, Kraków 1986.

⁵⁴ H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, *op. cit.*, s. 329.

cierpienie, cichość i dobroć” — głosi ksiądz dziekan, do którego udaje się po radę przyjaciółka dręczonej przez męża fizycznie i psychicznie Stankarowej z powieści *Rodziewiczówny*⁵⁵. Normy religijne i obyczaje są w tym wypadku jeszcze surowsze niż prawa, toteż dawny opiekun i stryj nieszczęsnej małżonki usiłuje zastraszyć jej męża nie groźbą sprawy sądowej (z góry przegranej wobec braku dowodów), lecz skandalu towarzyskiego. Reputacja mężczyzny w świetle norm utrwalonych przez poradniki *savoir-vivre*’u jest zresztą na taki skandal znacznie bardziej odporna: wdowcowi wybacza się noszenie niemal niezauważalnych oznak żałoby i ożenek przed upływem przepisane zwyczajowo okresu dwóch lat po śmierci żony⁵⁶, nie wspomina się też nic o ostracyzmie towarzyskim dotyczącym mężczyznę po rozpadzie małżeństwa (warto zauważyć choćby, że używany w powieściach czy wspomnieniach rzeczownik „separatka” nie ma formy męskiej!).

Nic dziwnego, że oddzielnym całymi pokoleniami pamiętnikarkom ze „sfer wyższych”, które podporządkowując się tabu językowemu bardzo rzadko używały przysłów i frazeologizmów, wyrывa się to samo westchnienie. Anna z Działyńskich Potocka na przełomie wieków stwierdza: „Mawiałam zawsze, że «Lepiej na świecie słomianemu Jasiowi jak złotej Kasi»”, jakby powtarzając za Natalią Kicką, która w 1819 r. zapisała: „łatwiej słomianemu Jasiowi niżli złotej Kasi”⁵⁷.

Przywoływane wyżej migawki powieściowe w owych niedostrzeganych szczegółach utrwalają niezwykle spójny system praw i obyczajów. Tworzył on układ norm społecznych, który — choć ulegał powolnej erozji — był niezwykle trudny do podważenia czy zmodyfikowania właśnie dzięki swej wewnętrznej kompletności i logice. Jego destrukcję przypieczętował dopiero wybuch Wielkiej Wojny — ta wyrazista cezura historyczna, którą uważa się za koniec dziewiętnastowiecznej formacji kulturowej.

Agnieszka Bąbel, Explicit paragraphs and implicit manners. About some of the forgotten realities in nineteenth-century novel

The text is an analysis of the Polish novel of the second half of the nineteenth century in the context of being in force in the Kingdom of Poland selected regulations and codes of behavior.

⁵⁵ M. Rodziewiczówna, *Nieoswojone ptaki*, *op. cit.*, s. 134.

⁵⁶ „Żałoba mężczyzn jest mniej wyraźną, tak że można ją nawet często przeoczyć, a polega na noszeniu czarnych rękawiczek, przepaski krepowej na kapeluszu i czarnym ubraniu z sukna matowego bez połysku. Co do czasu, to mężczyźni powinni ją nosić tak długo, jak kobiety; dzieje się też tak zwykle, z wyjątkiem wdowców, którzy często nie donosiwszy żałoby do dwóch lat, żenią się powtórnie.” (Baronowa Staffe, *Zwyczaj towarzyskie*, *op. cit.*, s. 220).

⁵⁷ A. Potocka, *Mój pamiętnik*, Warszawa 1973, s. 154; N. Kicka, *Pamiętniki*, wstęp i przypisy J. Dutkiewicz, oprac. tekstu T. Szafranski, Warszawa 1972, cyt. za: E. Umińska-Tytoń, *op. cit.*, s. 229.

Legal solutions, especially in the field of family law and succession law, based primarily on the *Code Napoleon*, as well as established norms, reflected in the recommendations of *savoir-vivre* guides had a significant influence on the situation of women and the relationships between family members. These realities are often not noticed by the today's reader and may have a significant impact on the interpretation of the behaviour of the characters in selected novels by Kraszewski (*Szalona*), Rodziewiczówna (*Czahary*), Prus (*Lalka*, *Emancypantki*), Sienkiewicz (*Rodzina Połanieckich*) and Zapolska (*Fin-de-siecle'istka*).